Nr. 29. Lwów dnia 16. sierpnia. Rok 1865.

TYGODNIK NAUKOWY.

Wychodzi we Środę. Kosztuje z przesełką pocztową: 6 złr. rocznie; 3 złr. półr.; 1 złr 50 cnt. kwart; 50 cnt. mieś. Listy niefrankowane nie przyjmują się.
Redakcja i administracja naprzeciw Bibl. Ossolińskich L. 375 1/4

Wiek XVIII i konfederacja barska.

(Konfederacja barska.)

(Ciąg dalszy.)

Pięcioletni przebieg konfederacji barskiej (1768 — 1772) da się ująć w trzy ustępy: 1) samodzielne działanie konfederatów obejmujące i wyprawę na Litwę Puławskiego. 2) turecka dywersja, i nakoniec 3) przybycie posiłków francuzkich, wliczając tu powstanie Ogińskiego na Litwie.

1.

Najlepszy z patrjotów, jakich Polska miała pomiędzy należącymi czynnie do konfederacji, ów sławny Józef Puławski, przez całe życie przygotowujący się do wydźwignienia ojczyzny z upadku, w jaki coraz bardziej się pogrążała, gdy przyszła chwila stanowcza, nie logicznością, znamionującą całe jego życie, ale krwi polskiej krewkością — przyczyniającą się do największych naszych nieszczęść — powodowany, porwał się po zajściu z Repninem, (powszechnie znana awantura kapeluszowa) do czynu, mającego stanowić o losie ojczyzny. Chwila powstania myśli do porwania za broń, to chwila zajścia z posłem nieprzyjacielskim.

Ten pierwszy ustęp konfederacji, śmiało mogący się nazwać konfederacją Puławskich, odbił na sobie cechy indywidualności przywódzców. „W religji był fanatyk — pisze Wybicki o Józefie Puławskim — w wiadomościach politycznych, a szczególnie wojskowych, zupełnie ograniczony; niedostatek ten przecież talentów, jemu z urzędu tak koniecznie potrzebnych, zastępywała przytomność, łatwość i otwartość w postępowaniu z ludźmi..."

I przypatrzmy się tylko pierwszym objawom czynności konfederacji. Przed wystąpieniem orężnem, było wystąpienie słowne przez manifest do wszystkich katolików, manifest dający narodowi, powstającemu dla wypędzenia wroga z ojczyzny, hasło: Jezus Marja! Nie przeczymy, że to jest najszczytniejsze hasło, jakie może poruszyć serce ludu, ale i tego także zataić trudno, że *„ne misceamus sacra profanis,"* to hasło wzniosłe przy jakiejś krucjacie na pogany, było niedorzecznem tam, gdzie wróg wdzierał się w sprawy na-

śze wewnętrzne pod pozorem uciskanej religji, a konfederaci właśnie jakby dla odstrychnienia na zawsze od sprawy niepodległości narodowej, w walce o nią, podnoszą sztandar przeciw niekatolikom, przeciw większej prawie części ludności składającej ówczesną Polskę. Jak nie stosownem było hasło *) tak jeszcze więcej nie stosowne były punkta manifestu. Tak np. 12. zawierał następujący warunek: „żaden luter, kalwin, szyzmatyk nie będzie przypuszczonym do tej konfederacji.**) W sprawie, gdzie szło o to być albo nie być Polsce jako narodowi niepodległemu. dzielono naród na katolików i nie katolików. Każdy więc choćby i nieprzyjaciel niepodległości narodu, byle katolik mógł służyć do przeprowadzenia wyswobodzenia politycznego kraju.

Zapewne, że jako wielbiciel Krasińskiego biskupa (wiele bardzo zarzucającego Puławskiemu) trochę niesprawiedliwem okiem patrzył Wybicki na postępowanie Józefa Puławskiego, jednakże wiele jest prawdy w tem, co mówi o nim. „Puławski dobrze może od kratek w trybunale się odzywający, bardzo źle na czele obozu stawał, i pierwszy młody porucznik byłby zdatniejszy na czele żołnierza stanąć, jak mecenas i plenipotent. Takie były żale wszystkich...." To też aż zanadto odbiła się cywilna obywatelskość indywidualności. Puławskiego w wybraniu Baru za punkt rozwinięcia siły zbrojnej, którąby się wywiązała w potęgę, mogącą dosyć licznego wroga wygnać.

„Pytam się — mówi tenże Wybicki w pamiętnikach swoich — gdzieby była twierdza barska? oficer wskazał mi wśród mieściny na kopcu dworeczek szlachecki, obwiedziony szerokim rowem i mający mostek polski zwodzony. Na okół wyniesione brzegi i fosy, niby to szance, czy mury, bodaj nie trzy lub cztery kosze, składały całą sztukę inżynierską do obrony! Pytam się gdzieby było wojsko? odpowiedziano mi, iż na kwaterach w mieście, reszta rozkomenderowana... Zadrżałem na to wszystko, tem bardziej, gdym nieład w obozinie małej pod miastem spostrzegł; ale powiedziano mi, iż po otrzymanem niedawno zwycieztwie pohulać sobie żołnierzowi pozwolono (....tyle głoszone zwycięztwo skończyło się na zniesieniu podjazdu, który się dla powzięcia języka pod Bar podsunął)..... Z tego obrazku nakreślonego przez naocznego świadka łatwo pojąć, że niemogło być inaczej, gdy regimentarzem czyli naczelnym wodzem był biegły — ale palestrant.

Położenie Baru jeżeli zdawało się dogodnem dla tego, że nie było w tej stronie Moskali, skupionych około Warszawy, i że miano nadzieje na (mogące być albo nie być) posiłki tatarskie lub tureckie, to tem niedogodniejszem było w rzeczywistości ze względu „braku komunikacji z innemi częściami Polski" (Murray), a samo smutne zakończenie pierwszej kampanji Puławskich dało świadectwo niedogodności militarnego położenia.

Indywidualność Józefa Puławskiego zdaje się jeszcze wybitniej wystawać tu w (trzecim) zarzucie, jaki czynimy jemu, jako człowiekowi nie odpowiadającemu wielkości zadania. Puławski był prawnikiem. Po prawniczemu, według metody palestranckiej chciał bronić sprawy ojczyzny. W instytucjach naszych było powiedziano, że środek ratunku ojczyzny jest — kon-

*) Żeby się przekonać o tem, dosyć jest przypomnieć owe narady Sołtyka z bisk. Krasińskim w Warszawie, w których biskup podolski przedstawiał, że »należy zawierać konfederację jeneralną, rozszerzyć ją tajnem sprzysiężeniem w całej Polsce; a hasłem tej konfederacji ma być: wolność lub śmierć.

**) Temu hasłu i warunkom fanatycznie religijnym konfederacji, jako też dziwaczności stosunków społecznych (szlachty do włościan) mamy zawdzięczyć rzeź na Ukrainie; bronią manifestu Katarzyna II. pierś naszą przebiła.

federacja. Prawnik uchwycił się litery prawa i zawiązał konfederację, ale nie będąc człowiekiem prawdziwie mogącym zaradzić ojczyźnie, nie zadał też sobie pytania, czy forma konfederacji będzie właściwym środkiem w obecnych okolicznościach? czy nie powstaną inne konfederacje przez nieprzyjaciela może poparte, które zniweczą wszelkie przedsięwzięcia w samym zarodku? czy naród, o którego rzecz chodziła, naród, którego podniesienie jedynie mogło zapewnić byt polityczny państwa, czyli ten naród przyzna się do niezbędności środka konfederacji, uzna ją za swojej potrzeby dzieło, i weźmie w niej czynny udział? Nie uczynił tego starosta Warecki, nadto dopuścił się błędu w wybraniu miejsca i naznaczeniu ducha dzieła przedsięwziętego, błądził przyjąwszy na siebie regimentarstwo, o które tak gorszące spory staczał z Potockimi, a którego niepowodzenia można widzieć we wszystkich opisach tej chwili konfederacji. Po kilka kroć zbłądził i to ciężko, i dla tego poświęcenie siebie i swoich, prawdziwie mogące służyć za wzór wszystkim czasom i pokoleniom, zapewniwszy mu tylko godne wiecznej pamięci imię u bezstronnych potomków, nie przyniosło prawdziwego pożytku sprawie ojczyzny.

Błędy tego ustępu konfederacji wydają się przeto zupełnie umotywowane indywidualnością głównego tej chwili działacza; chwilowe zaś powodzenie wytłumaczy też sama przyczyna. Dzielny, krewki, pełny poświęcenia i wiary był Puławski, temiż zaletami celują jego utarczki z nieprzyjacielem, i gdyby były tylko wraz z całym przedsięwzięciem spoczywały na trwalszym i racjonalniejszym gruncie, byłyby wezwątpienia pożądany owoc wydały — bo poświęcenie i miłość to wielkie potęgi!

I nie inaczej, jak w tym pięknym wierszu Słowackiego, zdaje się żyć w narodzie pamięć Józefa Puławskiego....

....w dawnych ludziach złotą wiarę
I złote serce miłujmy nad własne.

2.

Zabiegi biskupa Krasińskiego, Potockich, Błendowskich, *) Radziwiłła i innych dokonały na dworze francuzkim, że poseł francuzki w Konstantynopolu p. de Vergennes skłonił Portę do wydania wojny Moskwie 30. października 1768 roku. Wojna ta przyszła w następnym dopiero roku do skutku. Obresków poseł moskiewski osadzony do więzienia siedmiu wież.

Przebieg kampanji moskiewsko-tureckiej nie należy do obecnej pracy, i konstatujemy tylko to, że mogła zrobić niejaką dywersję na korzyść konfederatów.

W tym ustępie czasu „z pięciu Puławskich, co się tak szlachetnie dla dobra ojczyzny poświęcali, pozostał sam tylko Kazimierz. Ojciec jego umarł w więzach tatarskich, najprawdopodobniej z zadanej mu trucizny; najmłodszy z synów jego wpadł w ręce Moskali pod Żwańcem i zaprowadzony do Kazanu, synowiec 17letni poległ w temże samem spotkaniu, a Franciszek (syn) w bitwie, po niefortunnym z Litwy powrocie.“ (Murray). Kazimierz został w najopłakańszym stanie z 10 towarzyszami niedoli. Przewaga więc Puławskich zakończyła się zupełnie. Występują rozmaici naczelnicy różnych konfederacyj, a biskup Krasiński popiera coraz bardziej zabiegi swoje u dworu francuzkiego.

Po wzięciu Baru przez Moskali, konfederaci w krótce byli wyparci na Wołoszczyznę. Tu do konfederatów „pierworodnych“ barskich przyciągnęli,

*) Flassau.

równegoż losu doznający, konfederaci litewscy pod marszałkiem Pacem. Przybył tu także i Joachim Potocki, podczaszy litewski (generał regimentu konnego, który chodził pod tytyłem królowej Jadwigi). Konfederacja uczyniła Potockiego regimentarzem generalnym. „Że imie Potockich wiele znaczyło u Turków, przeto Potocki namawiał konfederatów, aby się udać do Turka i żądać jego protekcji. I rzeczywiście Turcy na perswazję (pobudzeni jeszcze więcej wyż wspomnianem naleganiem ambasadora p. de Vergennes), wypowiedzieli Moskwie wojnę, konfederatów z Wołoszczyzny do kraju swego przyjęli, wszelką im zrazu ludzkość świadczyli i we wszystkie potrzeby opatrywali, spodziewając się (jak byli od głów konfederackich upewniani), że się cały naród polski porwie do broni, i ze swojej strony Moskwę atakować będzie... (Kitowicz).

Rzecz, o którą nam głównie chodzi, jak się też Polacy zachowali podczas wojny tureckiej, tak opisuje tenże Kitowicz: „Gdy Turcy wplątawszy się w wojnę z Moskwą dla interesu Polski, widzieli, że cały naród prawie polski cicho siedzi, jedno z królem i z Moskwą trzyma (bo czyż można policzyć za naród, podnoszący oręż o niepodległość, tę garstkę, co w rozmaitych stronach pod rozmaitymi wodzami błąkała bezczynnie po kraju — gdy Kazimierz Puławski bohaterskim pochodem na Litwę chciał całe nieudałe na Rusi dzieło naprawić, poczciwi Litwini rzucili się skwapliwie do zawiązywania tylko, nie do oręża, mówiąc: że potrzeba tylko manifestować się, a Turek z Francuzem wszystkiego dokona... Wiad. do konf. barskiej), a tylko garstka niedobitków konfederatów przy nich się tuła, poczęli ich zaniedbywać... Wynieśli się tedy konfederaci z tureckiego państwa do Węgier, przedniejsi wołami, podlejsi pieszo, odarto, wynędzniało..."

Do Preszowa tedy przenieśli się (1769): Krasiński starosta rożański, Pac starosta ziołowski, Potocki i inni; a do nich przyłączyli się z różnych stron przybywający: Radziwiłł, Krasiński biskup kamieniecki, Suffczyński kasztelan czerski, Karczewski starosta liwski i wielu bardzo innych panów i panków, królowi przeciwnych. „Tam uformowali ciało rady konfederackiej, generalnością nazwane; z tamtąd wydawali uniwersały do województw, aby się do konfederacji bijącej w kraju wiązali... Wysyłali z pomiędzy siebie posłów imieniem Rzeczypospolitej do Paryża, do Wiednia, do Saksonji, prosząc o pomoc, albo przynajmniej o zasiłki pieniężne, lecz z nikąd nic nie otrzymali. Tymczasem w Preszowie jedli, pili, hulali, bankietowali, w karty tysiące czerwonych złotych jedni do drugich i do panów węgierskich przegrywali i różne zbytki dla honoru narodu czynili." (Kitowicz). Tak się zabawiali*) ludzie, którzy przy szczupłości środków mieli dokonać wielkiego dzieła. Bo i jakichże środków potrzeba było, ażeby króla z tronu strącić, stronników jego jako zdrajców ojczyzny ukarać, dumną i silną obcą potencję pokonać, i niepodległość kraju ustalić?

---

*) Gdy tak generalicja radzi o potrzebie kraju nad kieliszkiem i zielonym stolikiem, inni patrjoci (Krasiński biskup) tegoż samego zakroju do tego stopnia byli zaślepieni, że namówili hrabinę Skórzewską, iż podała notę do Frydryka II. (ułożoną podług myśli b. Krasińskiego i samejże hrabiny) przekładając mu w niej, »że w obronie niepodległości Polski stawając, gruntuje (hrabina) swe nadzieje na wspólnym interesie, który te dwa narody z soba wiąże, i na silnem wdaniu się jego (Frydryka) do ukończenia wojny, która spokojność narodu sąsiedzkiego, jemu przyjaźnego, na niebezpieczeństwo wystawia... itd. »a do tych powodów politycznych wkręciła zręcznie interes własny, dodając, iż »województwo wielkopolskie jednomyślnie za marszałka powstania i siły zbrojnej chciało wybrać jenerała (hr. Skórzewskiego) męża jej, i że ona odroczenie decyzji na swym mężu wymogła, dopókiby zdania króla Imci nie zasięgła, który tyle względów dla niej i całego domu jej okazywać nie przestaje..« Frydryk na drugi dzień odpisał, i przytomną w Poczdamie hrabinę na obiad za-

Ustęp ten, jeżeli da się z jednej strony nazwać dziejami konfederacji Potockich, największe z pomiędzy Polaków wpływy na Turków wywierających i w generalicji tymi czasy przewodzących, to z drugiej wewnętrznej (strony) dziejów działań czysto wojennych konfederacji da się nazwać anarchicznym. Pojawiają się tutaj liczne oddziały w rozmaitych stronach: Rydzyński stolnik poznański w W. Polsce; Bierzyński (sam się nazwał marszałkiem wdztwa sieradzkiego, a Albina Lenartowicza, także szlachcica sieradzkiego, równego sobie chudeusza (Kitowicz) regimentarzem tego województwa ogłosił) w krakowskiem; Ujejski (jednego sołtysostwa w królewszczyźnie posiadacz) w Kujawach; Kiedrzyński w ziemi wieluńskiej. Dzielni: Kazimierz Puławski, Szyc, Kołłątaj brygadjer w krakowskiem i Podgórzu, Czarnocki marszałek krakowskiej konfederacji (znany z owego przy pijatyce: „dawaj wina, póki stanie Sycymina"), książe Marcin Lubomirski, i sławny awanturnik Zbigniew Maurycy Beniowski. Ignacy Malczewski starosta spławski (regimentarzem Wielkopolski ogłoszony przez kupkę szlachty, którą potrafił zebrać). Gogolewski, Chlebowski (tchórz i bez serca), Szczygieł mieszczanek pyzdrski, Bętkowski, Gordon regimentarz wielkopolski, Zieliński marszałek konfederacji ziemi dobrzyńskiej i regimentarz, Mazowiecki waleczny i dzielny ale hulaka, pułkown. Wenda; Kraśnicki podkomorzyc w ziemi wieluńskiej (efemerycznie), Chodakowski regimentarz pod ogólnem regimentarzem Wielkopolski Zarembą. Andrzej Cielecki (staroście zgierski) w ziemi łęczyckiej, Bachowski około Warszawy, Zbikowski nad granicą pruską, Antoni Morawski w Wielkopolsce, równie jak i Sraszewski, Skórzewski i Grabowski. Gałecki, starosta bydgoski, marszałek konfederacji (powtórnej) sieradzkiej, regimentarzem tutaj był Józef Zaremba, rotmistrze: Michał Biernacki, Dobrzelewski, Bogusławski, Sławianowski, Młoszewski i Rychłowski, i pod sam koniec tego ustępu czasu waleczny Sawa Caliński... Oto zastęp nie mały mężów, którzy krwią swoją chcieli wywalczyć niepodległość ojczyzny, ale ze smutkiem wyznać należy, że wielu z nich było powodowanych wcale innemi pobudkami, wszyscy zaś oddalali się od celu ogólnej sprawy brakiem zgody, jedności i myśli o ostatecznym kresie, do którego cała konfederacja powinna była dążyć.

„Carowa prowadząc (mówi Murray) wojnę z sułtanem, wysłała pułki swoje na granicę turecką. W Polsce więc, a szczególniej w stronach, gdzie się zebrały siły konfederatów, byli sami tylko rekruci lub kozacy, którzy, nie podzieleni nawet na pułki, wćwiczenia nie mieli wojennego.... Lecz wtedy właśnie stracili już konfederaci, którzy niedawno mogli rozporządzać tak przeważnemi siłami, znaczną część tychże, nie tyle w skutek klęsk poniesionych, ile z powodu nieporozumień i sporów starszyzny... Dodajmy (mówi tenże Murray) jeszcze władzę dowolną, jaką sprawowali marszałkowie, jenerałowie i wszyscy naczelnicy pojedyńczych oddziałów, co od nikogo niezależąc i nikomu z postępowania sprawy nie zdając, we wszystkiem mogli

---

prosił. Nie zachęcał do wojny i zamieszki, w celu, jakby się zdało, osłabienia kraju na połów przeznaczonego, nie rzucał cechy wzgardy na naczelnika konfederacji barskiej; radził tylko zastanowić się, z jaką siłą moskiewską mają walczyć Polacy. Co do niego wyrażał się, iż w stanie, w jakim były rzeczy, w pośrednictwo wdawać się nie może. Chciał, aby jenerałowa *ses compatriotes* o tem zawiadomiła. Co zaś do męża napisał, iżby mu radził być tak szczęśliwym w polityce, jak jego żona w filozofji.. Przyjaciele, którym to wszystko zakomunikowała jenerałowa, nie kazali rozpaczać, przekładając, że więcej bez skompromitowania siebie tak wielki król napisać nie mógł. Zapomnieli, albo też zgoła nie wiedzieli biedacy, że Fryderyk II. zawarł był jeszcze 1764 r. z Moskwą zaczepno-odporny traktat, wcale nie mający dobra Polski na celu. Traktat ten istniał nie zachwianie i miał się nam w krótce krwawo objawić. Projekt pośrednictwa Fryderyka II. pochodził z Paryża.

sobie bezkarnie poczynać, wliczmy w to nieporozumienia gorszące, które między nimi panowały, brak jedności zgodnej w działaniach, a szczególnie łupieztwa wojska, które wiecznie niepłatne, miało zawsze pozory nakładania kontrybucji na wszystkich, a uznamy pewnie, jak ciężko było w podobnym składzie rzeczy zapewnić sobie powodzenie, które zawisło od zgody stałej w usiłowaniach, widokach, zdaniach i uczuciach."

Z tego, cośmy dotąd powiedzieli, łatwo pojąć, że pomimo dywersji tureckiej, przy powszechnej anarchji i bezrządzie, wysilenia konfederackie nic dla sprawy niepodległości nie osiągnęły, i „Dumourier przybywszy do Polski był zniechęcony wojskowym jej (konfederacji) stanem. Listy biskupa kamienieckiego do dworu francuzkiego donosiły (pisze Dumourier w pamiętnikach) o wielkich siłach i o wielkich zwycięztwach. Dumourier był podtrzymywany w tem przekonaniu przez egzageracje delegowanych, którzy do niego do Wiednia przyjechali. Spisy, jakie mieli, wykazywały przeszło czterdzieści tysięcy ludzi. Rozpatrzywszy się bliżej, nie znalazł więcej jak szesnaście do siedmnastu tysięcy ludzi, pod 8 czy 10 dowódzcami niezależnymi, nie działającymi w porozumieniu, nie dowierzającymi sobie nawzajem, czasem nawet bijącymi się z sobą, albo co najmniej, odmawiającymi sobie wzajem żołnierzy. „Z tych 16 czy 17 tysięcy, gdyby połowę odciągnąć na włościan, kozaków, mieszczan i zaciężnych obcych ludzi, pozostałoby zaledwie 8000 szlachty, **) która gdy chodziło o pozbycie się króla, do którego czuła urazy i uprzedzenie żywiła, w przeciągu dwóch tygodni 60.000 podpisów dała Repninowi, żeby miał czem nakłaniać Poniatowskiego do posłuszeństwa jego i carycy rozkazom. (C. d. n.)

WIZJA.

(Dokończenie).

Wówczas rozścielił się przedemną szeroki step, bez końca, bez granic. Środkiem oczeretów i burzanów roiły się szlaki pogańskie i przelatywały dzikie hordy barbarzyńców. Co chwila ścierali się owi karmazynowi z temi tłuszczami; płynęła krew, ale nawała pogańska usuwała się co raz dalej w głąb, coraz bardziej malała I zarysowała się wzdłuż stepu granica, którą oznaczała bruzda wyorana pługiem i pozatykane miejscami krwawe miecze, krzyżykami znaczone.

Wrzał nieustanny bój na tej granicy, a wśród poszczęku oręży roiły się tłumy spokojnych rolników. Z zżętym kłosem padały tysiące tych oraczów, wyścinani krzywemi szablami pogańców, ale na ich miejsce napływały nowe tysiące, a stłuszczona krwią gleba tem bujniejsze wydawała plony. Jak liść na drzewach odnawia się co wiosny, tak się odnawiał lud ten kresowy i na mogiłach poległych braci orał, siał, zbierał i z pogaństwem staczał harce.

**) K. Baliński w artykule »Myśl narodu i jej koleje« twierdzi, że najwięcej było szlachty 4000 pod bronią.

Widziałem jak co chwila mnożyły się mogiły i wyciągnął się w końcu długi ich rząd, jakby kopce graniczne usypane na linji kresowej. Zdobiły je krzaki polnych róż i sterczące z pod ziemi kości.

Pośród tych szlaków mogił wzniósł się gmach wspaniały. Dwie ściany jego oblewały dwa morza, trzecia oparła się o łańcuch gór, a czwarta stanęła na owych mogiłach, i zdawała się ruchomą i posuwającą się coraz dalej. Po stropach tego gmachu wisiały buńczuki i chorągwie pogańskie, po filarach świeciły złote herby. Na najwyższym szczycie jaśniał słonecznym blaskiem obraz Boga Rodzicy, a nad ostrołukiemi drzwiami wypisane było dyamentowemi głoskami: *christianissima.*

Słyszałem w powietrzu szum wielki i jakoby granie tysiąca trąb bojowych i ujrzałem ową postać wyniosłą jak wzbiła się na najwyższą wieżę gmachu i usiadłszy na złotym tronie, kąpała się w blasku świetności i zdawała się rozkazywać światu. Stawali przed nią królowie w koronach i z berłami w ręku i zstępywali potem do wnętrza gmachu i kładli się we framugach ścian jego marmurowymi posągami na wieczny spoczynek.

Byli pomiędzy nimi męże wielkie, o wyniosłem czole, na którem jaśniała mądrość; byli wielkiej cnoty ludzie, w których obliczu malowała się dobroć, ale wszystkich przygniatał jakiś tajemny smutek i kiedy podnieśli swoje korony złote, widać było na ich czołach krwawe ślady, jakoby od kolców cierniowych. Dwaj tylko przedostatni mieli gładkie czoła, na których wężowym znakiem wypisano było: podli. Ostatni szedł blady jak trup mówiąc: „jam jest męczennik i ofiara za grzechy przeszłości.“

Po salach gmachu było rojno i gwarno. Snuło się tysiące mężów w zbrojach i w purpurze. Na czołach ich wszystkich jaśniała duma, a oblicza niektórych wykrzywiały wyrzuty sumienia. Ci ostatni byli straszni. Im dłużej się wpatrywałem w ten tłum, mieniący się tysiącem barw, tem więcej spostrzegałem takich, którzy wyglądali jak potępieńce. Szerzyła się od nich ciemność i gasiła jasność bijącą z góry.

Kiedy stąpili ci trzej ostatni koronowani, była już ciemność zupełna tylko po grobowcach paliły się lampy blade i snuły się jakieś cienie białawe, ciche, smutne, ale dziwnie groźne i wspaniałe. Wówczas ozwały się grzmoty i błyskawice oświeciły sale gmachu. Było w nich zawsze jeszcze gwarno, gwarniej nawet niż przedtem. Wrzawa pijana głuszyła szum wichrów, które trzęsły gmachem i huk gromów, uderzających w jego ściany.

Pękła jedna kolumna i runął z trzaskiem odłam ściany. Wtenczas wydarł sie z piersi całej owej rzeczy jęk rozpaczy i przerażenia i zdawało się, że grobowce westchnęły smutnie i że w oczach posągów zabłysły krwawe łzy. Stała się noc czarna, słyszałem tylko trzask jakby walących się murów, jęki konających, i kiedy błyskało, widziałem krwawe pole zasłane trupami.

Zaćmiło mi się w oczach i zdawało mi się, że lecę w przepaść bezdenną. Szamotałem się w jakiejś śmiertelnej trwodze. W tem usłyszałem głos potężny wołający na mnie: „Powstań i spojrzyj!“ Mimowoli podniosłem głowę w górę i patrzałem.

Była cisza. Z owego gmachu, z owych królów i rycerzy nie pozostał i ślad. Znowu nieprzejrzana przestrzeń ścieliła się przedemną a po niej snuły się rzesze ludu w siermięgach, pracując około roli. W środku wznosił się wielki mogilnik z gruzów i kości, porośnięty bluszczem i polnem kwieciem. Na nim stała ta sama postać biała, którą widziałem niegdyś

w obłokach. Zdawało mi się, że wieki całe upłynęły od owej chwili kiedy ją pierwszy raz ujrzałem. Ale była niezmienioną.

Wyciągnęłem ku niej ręce i zawołałem: Więc przepadli na wieki? — A ona wskazała na owe rzesze orzące i rzekła: „Przeszłość zginęła na wieki. W nich jest przyszłość. Nadejdzie czas i już jest blisko, który nazwą odrodzeniem. Zmartwychwstaną i tamci, duch ich się odrodzi, ale odrodzi się we mnie i przezemnie.“

Lech Brona.

Dwa lata dziejów naszych 1646 — 1648. Opowiadanie i źródła. Przez Karola Szajnochę. Tom I. Polska w roku 1646.

(Ciąg dalszy).

I ta, jak szlachta, powstała wywołana potrzebą obrony granic; na jej pochwałę to jednak mówi, że niezapomniała się tak dalece, jak szlachta, z kogo wyszła i dla czego istnieje? Kozaczyzna nic wspólnego nie miała z Zachodem, krom religji Chrystusa, która wszelako nie władnęła tu tak bardzo, jak to miało miejsce z katolicyzmem Polski..... to ją ochroniło od wiele złego, które niewątpliwie spotkałoby kozaków podobnie jak szlachtę. Więc najpierw: Kozaczyzna prawie nie zrywała z ludem: do ostatka w całości swej była wśród rolników zbrojną drużyną, z właściwej więc drogi nie zeszła; zasilając się z ludu, stanowiła z nim pewną całość-łańcuch, spojnią którego była: jedność religji, mowy ojczystej i solidarność, na ile dała się ona przeprowadzić między rolnikiem i żołnierzem. Oponującym niniejszemu twierdzeniu przypominamy, że plemię nasze tylko rolników uważało za swoich, wojownicy, choć właśni, nie byli mu przyjemnymi, jednak w wyborze pomiędzy szlachtą i kozaczyzną lud nie wahał się przyznawać tę ostatnią bardziej swojską sobie, a to z tej prostej przyczyny, że i wspólnego między ludem a kozakami było więcej, aniżeli pomiędzy nim i szlachtą, i że kozaczyzna odpowiadała swemu posłanictwu: żyła orężnie, ale nie rządziła, chyba sobą, nie panowała innym, jak to czyniła szlachta, która, miecz zawiesiwszy na kołku, jęła się łatwego życia z krwi i potu braci wieśniaków.

Kozaczyzna z Zachodem nic wspólnego nie miała, Wschód natomiast dał jej: nazwę, strój, szyk bojowy, zwyczaje niektóre. Opierając się na danych, nie wahamy się powiedzieć, że ten wpływ zbawienniejszym był od wpływu Zachodu na szlachtę. Na wpół dziki kozak nie jaśniał europejskiemi cnotami, ale i zbrodni europejskich nie znał: żył wojną z niewiernymi, kochał swobodę i karku nie uginał przed nikim. Snać nie mało poetycznego musi być w tym barbaryzmie, skoro gienjusze poezji nie wahali się w kozaczyznie szukać przedmiotu do swych pieni chwałą narodu będących — szlachta i do tego posłużyć nie mogła!

Mówimy o rzeczy, nie bacząc na niektóre odstępstwa; jeźli powierzchowność jest często przeciw naszemu twierdzeniu, tedy rdzeń zawsze mu prawdziwość przyzna. I pochód kozaczyzny skrzywionym został nie pomału: widzimy i między nimi arystokrację dostojeństw i majątków, widzimy zachcianki panowania i rządów.... są to jednak wyjątki reguły nienaruszające wcale. Na ducha baczmy! a ten świadczy wierności kozaków swym

zasadom! Nie zaszkodziłoby niejednemu z historyków zastanowić się nad wieleznaczącym faktem: dla czego kozacy Rzeczypospolitej, mimo zachęty, wzdragali się uszlachcania i tylko jednostki przyjmowały indegenaty, a ogół, mając możność potemu, szlachtą nie został. Wiele jest rzeczy, nad któremi nie myślano dotychczas, wiele faktów, które omijano jako nieznaczące, a one przecież prawdę kryły w sobie, którą sformułujemy temi kilku słowy: „W przeszłości, jak i w teraźniejszości nie wszystko da się pod jedną linję podciągnąć, rzecz każda ma swe formy, a jedna dla wszystkich nie wystarcza.“ Dotychczas grzeszyliśmy stronniczem zapatrywaniem się na rzeczy, które działy się, lub dzieją między nami, ale wielki czas już poprawy, popatrzmy trzeźwo naokoło, zrozumiejmy siebie, niedając słabości w nas panować, i idźmy ku przodowi, gdzie nas czeka chwała.

Nie sympatyzujmy ze szlachtą i kozaczyzną, bowiem były to anormalności w plemiennem życiu naszem powstałe z potrzeby, ale dla potrzeby tylko, — a występne, że nie umiały po jej zniknięciu zlać się znów z swoją całością — ludem; ale w prawdy obronie bronimy kozaków, którzy tem chyba gorsi od szlachty, że nie zebrali z ludu majętności, jak ona, któreby pozwoliły im prowadzić wojnę własnym kosztem, nie uciekając się do środków utrzymania się, jakimi były: napad kupców azjatyckich, mord i pożoga siedzib Turków i Tatarów, wreszcie bezprzeszkodowe wpuszczanie hord do kraju dla tego, by wracających z łupami rozbić, łupy sobie przyswoiwszy. Patrzmy na rzeczy właściwie, a wiele z nich, dziwnych pozornie, wyda się nam wcale naturalnemi, jak przytoczone tu, a potępione przez autora, rabusiostwo kozaków.

Autor powiada, że rycerskie panięta jak początkowie ochoczo garnęły się do kresów, tak znów później usunęli się niemal całkowicie od kozaczyzny, a to w skutek łupiestwa kozaków, które rycerskiemu stanowi uwłaczało. My inną byśmy temu przyczynę naznaczyli. Rycerskie panięta garnęły się na kresy — dla czego? bo podówczas zapał wojenny szlachty nie począł był jeszcze ostygać, rycerstwo było jeszcze rycerstwem niewiele wiedząc o arystokratycznej swej wyższości, o ile że wtedy rej wiedli w wyprawach; ale jak skoro kozaczyzna wzmgoła się, a rycerskim paniętom zasmakowała rodowa ich duma, niepozwalająca cierpieć w swem towarzystwie „chłopstwa,“ które i liczbą i dzielnością poczęło brać przewagę na Niżu, że nie oni szlachtą, ale szlachta z nimi trzymająca musiała się stać chłopem, — w tedy panięta odstrychnęły się od hołoty, nad harce z pogany przenosząc sejmowe burdy i mięki żywot w szlacheckiej bezczynności. Tak pojmujemy odstrychnięcie się szlachty od kozaków.

Nie możemy w ślad za autorem iść koleją wypadków, bo to zbytecznie przedłużyłoby niniejszą pracę, a ogółowi mniej więcej znane są opowiadane przez autora szczegóły; ograniczymy się więc na rozpatrzeniu się w niektórych ustępach dzieła to o nich mówiąc, co będziem uważać za konieczne.

Autor mówiąc o hetmanji kozakom Zborowskiego i jego zamiarach, które w rezultacie nędzę przyniosły Towarzystwu, mówiąc o wynagrodzeniu sobie przez kozaków straconego czasu pod innymi hetmanami, z którymi szli orężnie w ziemie tureckie i tatarskie, kończy: „dzięki gienjuszowi króla Stefana urosł w cichości wielki zaradczy plan, ... wybuchnąć miała powszechna wojna europejska przeciw Turkom... Z zamierzonem.... obaleniem potęgi pogańskiej w Krymie i nad Bosforem ustawała potrzeba zbrojnego ludu na Dnieprze; lud ten miał zapewne w i n n ę s t r o n ę zwrócić swój oręż, może całkiem innemu oddać się przeznaczeniu. W każdym razie należało spodziewać się niewątpliwej zmiany na lepsze.“

Tak z powyższego ustępu, jak i z poźniejszej nagany czynionej przez autora tym, którzy stawili opór zachceniom Władysława IV. owładnięcia

Konstantynopolem, i w ogóle z całego dzieła widać, że p. Szajnocha sympatyzuje z myślą o Polsce monarchicznej, i złe, które na nią spływało, przypisuje właśnie upornemu staniu szlachty przy formie rządu, niedającej królom swobody działań. Szanowny autor nie miał by nic, ażeby Polska orężem zapanowała była światu. Gdyby nie śmierć Batorego, zagarnęlibyśmy Moskwę, a z nią i panowanie do Ameryki; gdyby nie opór szlachty, Władysław IV., stanąwszy na czele krucjaty przeciw niewiernym, zasiadłby na tronie cesarzów. Perspektywa piękna! szkoda tylko, że niepodobieństwo niczem przełamać się nieda.

Odwołujemy się do tego, co było powiedzianem o posłannictwie naszego plemienia, które dopuszczało obronę, ale nie znosiło zaboru nawet i zepsutej swej części, jaką była szlachta. Chcieć by Polska była monarchją absolutną znaczy tyle, co wymagać od władzców wschodu nadania podwładnym ludom liberalnej konstytucji. Rzeczy to są niemożliwe, bo tu w naturze leży potrzeba dla jednych swobody, dla drugich niewoli; pierwsi żyć muszą, dla drugich martwota jest koniecznością. Rzecz ta zdaje się nam być tak jasną, że niebędziemy dłużej rozwodzić się nad nią, i przejdziemy do dalszych uwag.

Dwie konstytucje z roku 1590, jako pokojem tchnące, potępia autor; my je za to właśnie cenimy wysoko. Czas było oręż odpasać, a wziąść się do roli, wielka pora pomyśleć nad wewnętrznem urządzeniem się kraju. Zasada była tu dobra, samo przeprowadzenie tylko grzesznem. Szlachta pamiętała o sobie tylko, zapominając o kraju, chciała pokoju nie dla szczęśliwości wszystkich, lecz ażeby bez trwogi mogła cieszyć się własnym dobrobytem, powiększać nagromadzone pracą wieśniaków skarby, rość w możnowładztwo prywacie święcąc sprawy ogólne. Więc nie konstytucje ze względu na dążenie potępiamy, ale tych, którzy je stanowili, i jeźli już mamy życzyć co przeszłości, (co oczywiście na nic się nie przyda) tedy chcielibyśmy, by szlachta ówczesna miała była tyle w sobie rozwagi, ażeby nie chcieć zaguby kozaków, okazującej się w uszczuplaniu ich swobód, targaniu się na święte dla nich i uważane jako konieczne dla istnienia; jedynie co od początku do końca czynić należało, a czego nie uczyniono nigdy, było: zabezpieczenie materjalne kozaków, których prawie zawsze nędza zmuszała do walki zaczepnej z pohańcy jakowe, Rzeczpospolitę przyprawiały o nieporozumienia i częste wojny z Portą. Dostateczny żołd, którymby opatrzono rycerzów Niżowych, powstrzymałby ich od napadów, uczyniwszy tylko obrońcami granic, do czego kozacy własnem przeświadczeniem czuli się być obowiązanymi. Żywot rycerski obrońcy kraju, nieznający się z niedostatkiem, kazałby siebie cenić tym, którzy mu się poświęcili, a taki stan rzeczy ograniczyłby lepiej, aniżeli wszelkie konstytucje, liczbę rycerzy, której to nazwie jeźli sprawowaniem się swem uwłaczali kozacy, winą u steru sto ący — szlachta. Toż sądzimy, że pojmą nasi czytelnicy, iż nie w myśl autora mówią te oto słowa jego: „Uchylając się od wojen wstępnych, przeznaczeniem wskazanych, (Polsce) przyszło ponosić wojny z przymusu, niedostatecznie toczone.“ Protestujemy raz jeszcze: Polsce nie były przeznaczone wojny wstępne, takich ona nie znała, i Bogu dzięki, znać nigdy nie będzie. My żyjemy życiem nie śmiercią, nie z truny, ale z kolebki jest nasza potęga!

Mówiliśmy już, że konstytucja z r. 1590. „Porządek z strony Niżowców i Ukrainy,“ mając pokój na myśli, w zasadzie dobrą była, że jednak do osiągnięcia tegoż dążyła drogą zeszczuplenia swobód kozaczyzny, okazała się niedostateczną, więcej jeszcze, bo szkodliwą, i wywołała ruch krzywdzonych wojowników, zmusiła ich do wzięcia się za oręż, i użycia go przeciw krzywdzicielom, również rycerzom, którzy, gdy ich posłannictwo mieczowe

ukończyło się, zapragnęli władzy i poddania się im wszelkich krajowych żywiołów, że zaślepieni nie baczyli na to, iż postępowaniem takiem samym sobie zagładę gotują. Kozacy, walcząc ze szlachtą od roku 1592 do r. 1638 (wojny zwane buntami kozackimi), ani się domyślali, iż w gruncie rzeczy szlachta chce tegóż, co i oni — ograniczenia kozaków do misji obrończej tylko; jeżeli od konstytucyj odrzucimy to, co w nie weszło podyktowane zaślepieniem i namiętnością, resztujące w nich pragnęło ograniczyć liczbę kozaków zmniejszywszy ją, co znów przedsiebranem było nie dla tego, ażeby szlachta obawiała się przewagi nad sobą kozaczyzny, lecz ażeby niedostatecznością sił powstrzymać kozaków od napadania, w zgodzie choć pozornej z Rzecząpospolitą zostających, na Portę i Ordę. Widzimy więc, że brano się tu do dzieła prawdę mając po sobie, tylko nieumiejętnie, raczej występnie, bo niemało poważnych głosów przemawiała za polepszeniem-zaspokojeniem materjalnego bytu kozaków bohaterów, którzy jednak byli ludźmi i duch tylko na ich wyżywienie nie wystarczał. Chciwość to szlachty samym tylko zagartywać dobra ogólne, skąpstwo udzielenia się cząstką dla dobra wszystkich, wreszcie lekceważenie chłopstwa (kozaków) którzy, ich rozumieniem, obowiązani byli zadowolić się tem, co im łaskawie wydziela szlachta — oto co spowodowało ucisk kozaków i wojnę domową, która Rzeczpospolitę o zgubę przyprawiła. Ale kłamstwem jest nie bez podejrzanych tendencji, jakoby polskości chodziło o wynarodowienie Ukraińców, jakowej to baśni dają wiarę nie jedni. Przewagi Przy-wiśla nad Przy-dnieprzem, polszczyzny nad ukrainizmem nie w propagandzie szukać należy, bo ta miejsca nie miała i istnieć jej nie było podobieństwa, ale w tem, iż pierwsze zbliżywszy się ku Zachodowi, zaczerpnęło jego cywilizacji, było więc powierzchownie wyższem od ukrainizmu, który z plemiennym pochodem nie zrywał, jak Przy-wiśle w swej reprezentacji — szlachcie. Mówimy: pozornie, bo naturalnemu rozwojowi wszędzie przyznajemy pierwszeństwo przed stucznym; a stuczną była i jest zachodnia cywilizacja naszego kraju.

Z takich to pobudek rozpoczął się ucisk kozaków, który wywołał zbrojną protestacją tychże. Lat pięćdziesiąt prawie brat przeciw bratu stawał, a przecie upamiętanie nie nastąpiło, owszem coraz to natarczywiej nastawano, by krzycząca niesprawiedliwość utrzymała się; krzywda za krzywdą biła w rycerstwo, złość i zaślepienie rosło, namiętności zwiększały się. Co mieli czynić kozacy? Krzywdzić siebie nie pozwoli ten, kto ma siły. Póki ich starczyło, bronili się oni, a gdy przemoc zapanowała — utrzymała się niesprawiedliwość, a zwyciężony bronić się nie mógł, — mścić się począł! i otóż dalszy szereg krwawych zapasów, którym koniec kładnie zguba kozaczyzny i Rzeczypospolitej. Nierozumna zapamiętałość i krzywda mszczona spoczęły w mogile, ale pamięć o nich nie zaginęła jeszcze i niemało piersi goryczą przepełnia, że przeszłość mierzą i na terazniejszość patrzą nieufności okiem.

W rozdziale: „Z rycerzów w chłopów“ opisuje autor te krzywdy, które szlachta czyniła kozaczyznie, a których sumę tytuł rozdziału określa.

Za rozdział ten, serdeczne dzięki autorowi; te kart kilka cenionego historyka zmyły plamę stronności, którą odznaczały się dotychczasowe prace pisarzy w tej materji; do niego odsyłamy tych wszystkich, którzy chętni widzieć w nas ciemne strony, by się przekonali, że sprawiedliwość żyje jeszcze między nami. Z naszej strony powiemy, że ani moskiewscy, ani ukraińscy antagoniści nasi nie wypowiedzieli nagiej prawdy dosadniej, aniżeli jak to uczynił p. Szajnocha. (C. d. n.)

Prawo spadkowe

według zasad i przepisów prawa rzymskiego, prawa dawnego polskiego, jak również praw nowożytnych,

historycznie - porównawczo rozwinięte i wykładem o opłatach spadkowych uzupełnione przez Józefa Louis.

(Dokończenie.)

Tyle co do teoretycznej części tej książki, która jednak podług planu autora jest tylko pobocznej wagi; głównym jego zamiarem było zestawienie jak najzupełniejsze ustaw spadkowych, które czyto dawniej czy obecnie w Polsce panowały. Oprócz tych nie pominął autor i prawa rzymskiego, które wprawdzie nie zostało formalnie przyjęte w Polsce, ale zawsze wielki wpływ wywierało na ustawodawstwo i sądownictwo krajowe. W tym względzie dzieło powyższe nie pozostawia prawie nic do życzenia; rzadko czytelnik nie znajdzie szczegółu pożądanego, jeżeli tylko dobrze i rozumnie poszuka. Wszelkiego uznania godną jest przytem erudycja autora, który przy pracy swojej nie ograniczył się li tylko na ustawie autentycznej, ale zgłębił przytem i celniejsze dzieła prywatnych prawników, obrabiających prawodawstwo swego kraju. Kto wie, jak często litera ustawy bez szerszego wykładu jest martwą i niezrozumiałą, ten z całego serca przyklaśnie autorowi, że tak sumienną i dobrą obrał drogę do osiągnięcia swego celu. — Niestety psuje piękną harmonję tej pracy nie wielka liczba nieprawdziwych twierdzeń, które czytelnika niekrytycznego bardzo łatwo w błąd wprowadzić mogą, i które większą starannością łatwo pominąć można było. I tak mówiąc o warunkach testamentowych twierdzi autor, że nieuważnienie warunku testamentowego nie ubliża w niczem ustanowieniu dziedzica — a tylko ustanowienie w testamencie warunków rozwiązujących, do wykonania niepodobnych etc., zarazem i ustanowienie dziedzica unieważnia, i powołuje się autor na §. 698. u. c. austr. Podług tego §. zaś dzieje się wręcz przeciwnie: Warunek zawieszający niemożliwy unieważnia rozporządzenie; zaś podobny warunek rozwiązujący uważa się jakoby go nie ustanowiono (*pro non scripta habetur*), tak że ustanowienie dziedzica zostaje ważnem podług zasady: *semel heres, semper heres.* Tak samo twierdzenie na stronie 162, że podstawienie powiernicze gaśnie w ten sam sposób jak zwyczajne, co już z pojęcia tych dwóch instytucji nie może być prawdą (§. 615. u. c). Podobnie na str. 194., gdzie autor twierdzi, że prawo austrjackie uznaje porzucenie katolicyzmu za powód wydziedziczenia, gdy prawo to tylko o odstąpieniu chrześcjaństwa orzeka etc. etc. etc. Wszystko to są drobne usterki, które powstały pewnie nie z wiadomości, lecz raczej z braku staranności, a które, zawsze szkodząc dziełu w oczach czytelnika, w następującem wydaniu poprawione być powinny.

Terminologja tej rozprawy jest w całości szczęśliwą, tylko z pojedyńczymi wyrazami byśmy się nie zupełnie zgodzili: jak np. z wyrazem z a p i s o b i e r c a zam. l e g a t a r j u s z. Zważywszy, że zapisem jest więcej dokument, w którym spadkodawca coś zapisuje, a nie rzecz zapisana, *res legata, legatum*, a z drugiej strony że legatarjusz bierze nie ów dokument, ale rzecz samą, sądziliśmy, że wyraz ten nie jest całkiem odpowiednim. Toż samo i co do wyrazu p o w i e r z e n n i k (zam. fiduciarius), z a c h o w e k (czyli część obowiązkowa, który to drugi wyraz jest zupełnie dobry) i t. d. Nam się zdaje, że przesadzony puryzm nie jest należytą drogą w terminologji umiejętnej.

Kończąc to sprawozdanie, musimy wyrazić życzenie, że z wielkiem zadowoleniem widzielibyśmy autora postępującego śmiało na drodze, którą tak szczęśliwie rozpoczął, i wzbogacającego nie wielką naszą literaturę prawniczą jeszcze więcej pracami podobnego rodzaju.

M. J.

Pogląd na potrzebę nabywania zasad gruntownych tak w umiejętności przyrodniczej jak i w historji powszechnej przez Teodora Torosiewicza. Nakładem autora. Lwów 1865.

(Dokończenie).

W drugiej części „O historji powszechnej“ daje autor na wstępie definicję historji i zachęca do nauki dziejów słowami Rottecka: „W otwarty wasz umysł, moi młodzi szlachetni przyjaciele, włożyłbym wielkie nauki i wzniosłe obrazy historji, wlałbym w was miłość i podziwienie dla dzielnych charakterów dawnych czasów. Chciałbym wasz niewyczerpany zapał rozpłomienić dla Prawa, Wolności i Ojczyzny, waszą siłę podsycić, a waszej gorliwości do naśladowania dodać bodźca, stawiąc przed oczy wasze czyn wielki dokonany.“

Szanowny autor pojmuje i przedstawia historję w ogóle, a polską szczególnie, bo ta nas przeważnie zajmować powinna, nie tyle ze stanowiska osobnej umiejętności, badającej dzieje ludzkości i pojedyńczych narodów z ogólniejszego nieco stanowiska, dochodzącej prawidłowości rozwoju i postępu, ze stanowiska, na jakim dzisiaj historja stanęła, i z którego może śmiało wyrokować o przeszłości i usprawiedliwić owo zdanie: historja świata jest sądem świata; — ale więcej ze stanowiska moralnego wpływu, jako skarb doświadczeń nieprzebrany, jako zasób cnót i szlachetnych czynów, zdolnych zachwycić i nakłonić do naśladowania. Dlatego też mówi na stronie 42: „Studjum historji powszechnej wzmacnia więc każdego w wrodzonej mu już miłości ojczyzny tak, że gdyby przypadkiem przez wpływ rozmaitych okoliczności ostygł w niej kiedy, natenczas owa tęgość, wytrwałość, wierność i miłość, jaką pałali przodkowie jego, wciąż go upominać będą, ażeby się godnym ich okazał.

W niej to znajddie on sposobność podziwiać charaktery i czyny wielkich mężów, ich bystrego ducha, jakoteż poświęcenia dobrowolne, spowodowane szczególnem zamiłowaniem słuszności i surowem przestrzeganiem praw, niemniej nadzwyczajną gorliwość około dobra ludzkości; z drugiej zaś strony pozna ich ułomności, błędy, zboczenia, gwałtowne namiętności, chciwą żądzę zdobywania cudzych krajów, ich tyrańskie postępowanie z ludami podbitemi za pomocą chytrości, jużto pod płaszczykiem polityki, niezbędnej dla dobra kraju, samolubów bez serca i barbarzyńskich obłudników, jużto pod maską pobożności rozmaite występki.“

Nie tylko w poświęceniu tytułowem i rzeczywistem (bo dochodu z rozsprzedarzy tych rozpraw) przebija się szczególna i powszechnego uznania godna życzliwość szanownego autora do młodzieży, ale w całym toku rozprawy, przepełnionej ustępami, któremi chce zachęcić do studjów historycznych. Aby więc dać wierny obraz i autora i niniejszego dzieła jego, przytoczymy tu jeszcze ustęp z Szyllera i jego własny, którymi kończy tę rozprawę: „Szlachetne pragnienie — są słowa Szyllera, musi się w nas zapalić do przyczynienia się także datkiem z własnych zasobów ku zwiększeniu owego bogatego spadku

prawdy, obyczajności i wolności, któreśmy odziedziczyli od przeszłości, i który, obficie powiększony, będziemy musieli oddać znowu potomności, i do przytwierdzenia naszego przelotnego żywota do owego niezniszczonego łańcucha, który się wije przez wszystkie pokolenia ludzkie. A jakkolwiek różne jest przeznaczenie, jakie każdego z was czeka w społeczeństwie obywatelskiem, toć zawsze wszyscy po trosze do tego przyczynić się możecie! Dla każdej zasługi otwarta jest droga do nieśmiertelności, — mam tu na myśl prawdziwą nieśmiertelność, gdzie czyn żyje i bieży dalej, chociażby nawet imię twórcy pozostać miało za czynem."

A dalej sam autor pisze: „Wnosić więc należy, że i przy ograniczonych stosunkach równie ludzkości użytecznymi być możemy, jak polubieńcy szczęścia przy majątkach i w obszernym zakresie działania, których los postawił na wyżynie społeczeństwa. Każdy bowiem człowiek niesie z siebie pożytek dla ludzkości już przez to, gdy jako członek towarzystwa ludzkiego sam się poprawia i uzacnia; jednakże li tylko przez oświatę, przez którą przychodzi się do uznania swej moralnej siły, czuje człowiek swą godność i prawdziwą wartość swego bytu; niewiadomość zaś wiedzie do niedostatku i nędzy i do utraty wolności osobistej i niezawisłości."

Do obydwu rozpraw dodał autor obszernych 13. przepisów na końcu dziełka, odnoszących się i uzupełniających rozmaite ustępy obu rozpraw, a na samym końcu osobny litografowany Dodatek dwu ustępów, wyjętych z toku rozpraw, aby — jak sam autor mówi — dziełko to mogło być bez przeszkody nie tylko w Galicji, lecz w całym kraju Polskim przyjęte. —

Kończymy to sprawozdanie tem szczerem życzeniem, aby się to dziełko między młodzieżą, dla której dobra napisane i poświęcone, jak najliczniej rozeszło.

Monumenta Poloniae historica. Pomniki dziejowe Polski. Wydał August Bielowski. Tom I. Lwów, nakładem własnym 1864. str. XXXII i 946.

(Ciąg dalszy.)

W rozdziale 19 księgi II wyraził się Gall, że Połowcy klęską, którą od Bolesława Krzywoustego około roku 1099 ponieśli, tak byli przerażeni, że przez ciąg jego panowania nie ważyli się wkraczać do Polski: *quod regnante Boleslao videre Poloniam non sunt ausi.* Na słowach tych opierając się twierdzili niektórzy, że Gall pisał już kronikę swoją po śmierci Bolesława Krzywoustego, która jak wiadomo r. 1139 przypadła. Temu twierdzeniu sprzeciwia się wprost sama już dedykacja tej księgi, autor bowiem przypisał ją między innymi biskupowi kujawskiemu Pawłowi, który r. 1110 umarł. W tym więc już roku była księga ta napisana. Tak tę okoliczność jak też i inne uwzględniwszy, mianowicie, że Połowcy i później za panowania tego króla Polskę najeżdżali i w r. 1135 Wiślicę burzyli, twierdzi wydawca, że w tem miejscu położono słowa *regnante Boleslao* zamiast *regnante Vladislao,* które się do Władysława Hermana w r. 1102 zmarłego ściągały, i wskazuje na tegoż rodzaju mylkę w rękopisie Sędziwoja z Czechła, gdzie zamiast imienia *Vladislao* imię *Boleslao* napisano.

W innem miejscu (Mon. Pol. str. 428) powiada Gall, jakoby Krzywousty urodził się w dzień św. Szczepana króla: *natus puer Boleslao in die festo s. Stephani regis*, co wypada na 20 sierpnia r. 1084. Wydawca zestawia to jego zeznanie ze świadectwem Kosmy pragskiego i niewaha się przyznać, że to ostatnie jest wiarygodniejsze. Jakoż jeśli zważym, że Kosma podaje dzień 23

grudnia na dzień Bolesława urodzin, i że pod koniec grudnia zapisano urodziny tego króla w kalendarzu krakowskim, a wtedyto właśnie mianowicie d. 26 grudnia przypadała uroczystość św. Szczepana nie króla lecz męczennika, tedy nasuwa się mimowoli myśl, że zamiast słów, które dziś w rękopisach Galla czytamy, musiało być pierwotnie: *in die festo Stephani martyris*, a przepisywacze ze słowa *martyris* niewyraźnie napisanego zrobili *regis*, bo im lepiej był znany ś. Szczepan król węgierski, niż męczennik.

Po Gallu następuje kronika Węgiersko-polska, którą z dostarczonych sobie materjałów opracował St. Pilat. Pomnik ten ważny jest dla dziejów Polski i Węgier. Właściwie nazwaćby ją można kroniką słowacką, bo bezimienny jej autor zajmuje się głównie zdarzeniami, która na Słowaczyźnie zaszły i w tym względzie znajdujemy tu niejedno, o czem w innych źródłach zupełnie przemilczano.

Węgrzy mieli niegdyś daleko starsze źródła dziejowe, niż te, które nas doszły. W Bonfinim natrafić można ślady, że w Węgrzech w XV jeszcze wieku znajdowało się dzieło sławne Kritona o Dakach, które dziś do zaginionych należy. Turocz podaje ciekawą historję o wychodztwie Daków z Panonji w strony północne, która to wiadomość jego po należytem jej rozpatrzeniu okazuje się indentyczną z tem, co Nestor w swoim latopisie o wychodztwie Słowian z nad Dunaju nad Wisłę, Dniepr i w dalsze kraje północne rozpowiada. Różnica tylko zachodzi między nimi ta, że Turocz zatrzymał nazwę tę samą, pod którą znali ten lud pisarze starożytni, podczas kiedy Nestor, za podaniami idąc, zowie Daków poprostu Słowianami, bo według jego wyobrażeń służyło im daleko dawniej jeszcze to miano.

W rozprawie, którą niniejsze wydanie kroniki Węgiersko-polskiej poprzedzono, zebrane są ciekawe wzmianki z pisarzów polskich o jakichś dawnych kronikach węgierskich, dziś zgoła nieznanych. Przytoczono też z nich parę ustępów, a między innymi ważny ustęp o Władystawie I królu węgierskim i stosunku jego do Polaków, poraz pierwszy z rękopismu biblioteki niegdyś Załuskich, dziś petersburskiej, tu wydrukowany. Okazano też dowodnie że niniejsza Węgiersko-polska kronika pisana była nie później, jak na początku wieku XII, jest zatem nierównie starsza, niżli Gwidon z Kolumny czyli tak zwany niegdyś Bezimienny notarjusz Beli i Szymon Keza, którzy dotąd uważani są za najdawniejszych kronikarzy węgierskich. Dla dziejów Polski mieści się tu dokładne opisanie granic naszych od strony węgierskiej, tudzież jedyna w swoim rodzaju wiadomość o Haliczu słowackim, o zdarzeniach w nim zaszłych w wieku XI, i o innych niektórych grodach które część Polski dawnej stanowiły. Dla dziejów węgierskich podane tu są dokładniejsze niektóre szczegóły o księciu Owo i o Piotrze II, królu węgierskim, synie Stefana. W starannych zresztą do pomnika tego objaśnieniach wcisnął się błąd na stronicy 495 w przypisku 3. Nie Don bowiem ale rzekę Wołgę nazywano Itil, i ją to Hunowie w wędrówce swojej przebywali. (C. d. n.)

ROZMAITOŚCI.

— Źródła historyczne do dziejów porozbiorowych. Z dniem 30. czerwca przestała w Poznaniu wychodzić „Gazeta W. ks. Poznańskiego.“ Z tego powodu umieścił Dziennik Poznański obszerny nekrolog, z którego się dowiadujemy, że wspomniona Gazeta wychodząca w Poznaniu pod rozmaitemi nazwiskami (Gazety Prus Południowych, Gazety Poznańskiej a wreszcie Gazety W. ks. Poznańskiego), i zmie-

niająca czasowo swoje dążności i przekonania, była wiernem odbiciem naszego ówczesnego społeczeństwa owych okolic, i jako taka daje dla skrzętnego badacza dziejów porozbiorowych rozwlekły może ale cenny materjał historyczny. Obok wiernej kroniki zabaw i uciech, spisu urodzin, ślubów i pogrzebów szlacheckich, zbioru kłopotów majątkowych i rodzinnych itd. wśliznął się kiedy niekiedy jakiś wierszyk lub wyjątek z listu Niemcewicza o wolnej Ameryce, jakaś wzmianka o Kościuszce, jakaś wiadomość o zwycięztwach polskiego oręża nad Padem lub Dunajem, działająca magicznie nazwiskami Dąbrowskiego lub Kniaziewicza, i rzucała po iskierce w tę masę palną, która wybuchła ogniem, skoro się pokazały polskie pułki Napoleona. Nekrolog ten wywołał sprostowanie umieszczone w tym samym Dzienniku Poznańskim, z którego się pokazuje, że gazeta ta wychodziła nie od 1796 ale jeszcze w 1794 roku, przez co jako materjał historyczny, gdyby go mieć można, jeszcze więcej nazbiera wartości, bo musiała zapewne odbić na sobie wiernie chwile powstania Kościuszki i ostatniego rozbioru Polski. Z powodu tego nekrologu dowiedzieliśmy się równie, że jeszcze przed tą gazetą i długo obok niej wychodził w Poznaniu niemiecki dziennik „Intelligenzblatt" (w innych miastach Polski wychodziły już dawniej dzienniki perjodyczne), który kiedy niekiedy i polskie artykuły treści politycznej i historycznej umieszczał. Z takich dowiadujemy się między innemi o ważnych bardzo, umieszczonych w numerach 5 i 6. z roku 1798, artykułach w języku polskim i niemieckim: 1) Konwencja w Imię Trójcy Przenajświętszej pomiędzy mocarstwami Polskę dzielącemi, zawarta na dniu 26/15 stycznia 1797 r. 2) Akt akcesyjny najjaśniejszego cesarza rzymskiego z tegoż czasu. 3) Akceptacja tegoż aktu ze strony najj. króla pruskiego, tejże samej daty. 4) Abdykacja króla Stanisł. Aug. Poniatowskiego z dnia 14/25 listop. 1795.

— Warszawa jest z pomiędzy wszystkich miast polskich może najczynniejszą na polu ścisłych nauk i umiejętności. Niedawno wymieniliśmy kilka dzieł nowych treści lekarskiej, teraz wymieniamy trzy nowe rozprawy treści prawniczej:

Hube Romuald. Prawo burgundzkie; historja jego powstaria i ocenienie nowych jego edycyj. Warszawa, 1965. (II i 58).

Nowiński Piotr. Prawo prywatne międzynarodowe. Warszawa 1865 r. (st. 106.)

Flamm Filip. O prawach spadkowych dziecka naturalnego, niemniej o zbiegu małżonka ze spadkobiercami porządkowymi, tudzież z krewnymi, nareszcie współmałżonkami. Warszawa, 1865 roku (stron 61).

— Czasopismo poświęcone Prawu i Umiejętnościom politycznym w zeszycie VII. za miesiąc lipiec zawiera: Rzecz o stanowisku encyklopedycznym prawa karnego przez prof. M. Koczyńskiego. (Ciąg dalszy rozbioru cech istotnych prawa karnego). Sprawozdanie z uchwał zapadłych na piątem posiedzeniu międzynarodowego kongresu statystycznego w Berlinie r. 1863. przez Miecz. Marasse. (Dokończenie). Instytucje Gaja, przepolszczył, uwagami opatrzył i pierwotwór dodał dr. Teodor Dydyński. Zeszyt I. Warszawa, 1865. (Krytyczny rozbiór prof. dra Zolla — dokończenie). Uwagi o dzisiejszym stanie umiejętności skarbowej przez dra Józefa Bohdana Oczapowskiego. (Jest to wyjątek z przedmowy dr. Oczapowskiego do przetłumaczonego przezeń i przepisami opatrzonego dzieła: Zasady umiejętności skarbowej Karola Henryka Raua), Wiadomości literackie (prawnicze). Korespondencja naukowa (z Warszawy). — Praktyka sądowa. — Bibliografja.

Do numeru niniejszego dołącza się 16ty arkusz „Pamiętników księdza Ciecierskiego" dla prenumerujących się na dodatek.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: **F. B. Twardowski.**
Główny współpracownik: **L. Tatomir.**

Z drukarni Zakładu nar. im. Ossolińskich. *Pod bezpośrednim zarządem Aleksandra Vogla.*